

Moja droga B.



Krystyna  
Janda

Krystyna Janda

MOJA DROGA B.

[Wydawnictwo Estymator](#)

Warszawa 2021

ISBN: 978-83-66719-77-4

Copyright © Krystyna Janda

Projekt okładki: Iwona Białas

Zdjęcie na okładce wykonał: Robert Jaworski

Na zdjęciu: Krystyna Janda

## Z OKŁADKI

Lubię, jak się kończy dzień.

Lubię, jak się zaczyna dzień.

Lubię jeść liście szpinaku w Sienie na Il Campo, w restauracji pod numerem 51.

Lubię spacerować w Milanówku, polami, w podartej sukience, ze wszystkimi psami i dziećmi.

Lubię spotkania z przyjaciółmi w barze w Kaniach co niedziela o pierwszej.

Lubię leżeć w wannie i myśleć, paląc papierosa.

Lubię spać w białych skarpetkach, nawet latem.

Lubię płakać ze wzruszenia i zachwytu.

Lubię się godzić, chociaż potem jest już trochę nudno.

Pozdrawiam,

Krystyna Janda

Moja droga B.! Ostatnio z powodu zupełnie zapchanej drogi donikąd, bo mój dom stoi przy drodze, której kresem są Skierniewice, czyli „nikąd”, znalazłam sobie całkowicie bezsensowny skrót, to znaczy objazd, ale za to kompletnie bezludny. Jadę godzinami do Warszawy i z Warszawy, bezkresnymi polami zawianymi śniegiem, małymi śliskimi drogami, błotami, zmagam się z deszczami, wiatrami i samotnością, a w nagrodę nie uczestniczę w chamskim, brutalnym wyścigu, kto kogo, obowiązującym na zwykłej drodze, prowadzącej do „matki karmicielki”, czyli Warszawy. Powiesz mi, że mogę jeździć pociągiem albo kolejką, tak jak Ty. Owszem, moja droga, tylko że kiedy ja wsiałam do kolejki albo pociągu, ludzie mnie zaczepiają, nie mówiąc już o tym, że chcą, żebym im coś załatwiła, bo przecież znam wszystkich. Ciekawe, jak sobie z tym radzi pan Zbigniew Bujak albo pan Aleksander Hall, których wielokrotnie widziałam wsiałających do pociągu w Milanówku; oni to dopiero muszą się nasłuchać. A Ty, moja kochana, możesz sobie jeździć, czym chcesz, od rzeźbiarek, nawet bardzo zdolnych, nikt niczego nie chce, chyba że pokażesz się kilka razy w telewizji, ale wiem, że czujesz do tego wstręt, i doskonale Cię rozumiem.

Wracając do moich baranów: wczoraj jechałam moim wietrznym, zaśmiejonym skrótem, czyli objazdem, i zobaczyłam pochylonego nad rowerem, dyszącego, samotnego starego mężczyznę. Nie zatrzymywał mnie, stał i ciężko oddychał, niczego ode mnie nie chciał, minęłam go i pojechałam dalej. Byłam spóźniona, śpieszyłam się, czekają na mnie, telewizja, radio, publiczność, pomyślałam. Nie mogę się zatrzymać przy każdym starym człowieku i pytać, co mu jest, tłumaczyłam sobie z egzaltacją. Po chwili dopadły mnie natrętne myśli. Ten człowiek umierał! To był początek zawału! Powinłam była się zatrzymać. To bezradny staruszek, jest tu sam, w pobliżu nie ma żadnych zabudowań. Nikt mu nie pomoże. Na tle nieba, dyszący ciężko, wyglądał niesamowicie. W domu czeka na niego stara żona. Są biedni. Stał nad czarnym zardzewiałym rowerem. Ciekawe, czy ma dzieci? Może jest samotny, umrze i nikt go nawet nie będzie żałował. Powinłam wrócić. Nie chcę, boję się. Przecież mam telefon. Mogę zadzwonić. Jakie są te alarmowe numery? Pogotowie! Ale co im powiem? Że w polu, w zamieci śnieżnej, gdzieś pod Warszawą, chyba umiera człowiek? Do kogo zadzwonić? Męża nie ma w Polsce. Boże! Przecież kiedy dochodzi do jakiegokolwiek konfrontacji z życiem, ja też jestem zupełnie samotna! Zaczęłam zawracać. Może leży i jest już nieprzytomny? Moim obowiązkiem jest go ratować, zanim przyjedzie pogotowie. Uciskać serce, rytmicznie, mocno, i wtlaczać powietrze w jego stare usta. Brzydzę się, nie zrobię tego. Nie potrafię. Boję się. Boże, gdzie ja właściwie jestem? Jak, się nazywa ta miejscowość, to miejsce, w którym życie kazało mi zdawać egzamin? Pogotowie nie przyjedzie od razu. Co z nim zrobię sama? Jechałam coraz szybciej. Nie widzę go. Leży, pewnie leży. Muszę wypatrywać przewróconego czarnego roweru. Przyśpieszałam. Nie widziałam go. Byłam pewna, że to tutaj. Zatrzymałam samochód i wysiadłam. Cisza. Biało. Pusto. Wietrzno. Nikogo. Panie Boże, dziękuję Ci, że go nie ma. Że nie umarł. Odjechał. Zobaczyłam ślady kół rowerowych. Pofalowana, charakterystyczna linia. Był pijany. Jak dobrze.

Moja B., może moja opowieść śmieszy Cię i nudzi, wydaje Ci się nieważna i przesadzona, ale czy rozumiesz, jak ważny był ten egzamin? Jak dziękowałam Bogu, że wróciłam? Czy rozumiesz, że dzięki temu mogę dalej spokojnie żyć i być sobą? Z drugiej strony, łaskawy los nie egzaminował mnie dalej, nie kazał mi obmywać jego stóp, ale to tylko dlatego, że jestem szczęściarą i że zawsze mi się jakoś udaje, tak już w życiu mam. A wtedy, dzięki temu, że wróciłam, mogłam spokojnie, denerwując się już tylko spóźnieniem, niezmieniona, pojechać do Warszawy, spotkać się z kamerami, ludźmi, publicznością! Droga B., opisałam to zdarzenie, bo wydaje mi się ważne, a Ciebie przepraszam za pewnie nudny list, ale mnie on był potrzebny. Całuję. Dziś sylwester, trzy dni temu papież otworzył drzwi

do nowego tysiąclecia i nie musimy już chodzić dookoła, jak powiedział jeden z moich znajomych. Jutro, pierwszego dnia 2000 roku, o szóstej rano, cały świat zacznie się modlić o pokój na świecie. Boże, co będzie dalej?

Twoja K.

\* \* \*

*St. Blasien 1 stycznia 2000*

Moja droga B.! Życzę Ci wszystkiego dobrego w nowym dwutysięcznym roku. Dużo szczęścia!

Leżę w łóżku w Szwarzwaldzie, czyli Czarnym Lesie, w Niemczech. Jest dziewiąta rano, sobota, pierwszy stycznia dwutysięcznego roku, pierwszy dzień nowego, ostatniego roku w tym tysiącleciu. Koło mnie leży mój mąż, w drugim pokoju moje dzieci. Od szóstej rano ludzie wszystkich wyznań na całym świecie modlą się o pokój na ziemi. Kończy się najbardziej dramatyczne, jak mówią, najokrutniejsze stulecie w dziejach ludzkości. Urodziłam się w szczęśliwym momencie, w kraju, który już nie pamięta drugiej wojny światowej, i na moich oczach totalitarny system, dławiący ten kraj, się skończył. Żyję w wolnym państwie, które, jak się wydaje, zmierza w dobrą, optymistyczną stronę. Zdobyłam powodzenie, sławę i takie pieniądze, że starcza mi spokojnie do pierwszego, a więcej właściwie nie chciałabym mieć, bo to kłopot i niewola, no, może tylko trochę więcej. Moje nazwisko widnieje w encyklopediach filmowych całego świata, ale nie to jest ważne, tylko radość z pracy. Leżę, ciska, wszyscy śpią po sylwestrowej nocy. Patrzę na mój telefon komórkowy, który mam pod ręką. Nikt nie zadzwonił z życzeniami noworocznymi. W pamięci telefonu znajduje się czterysta nazwisk ludzi, z którymi jestem w stałym kontakcie. Przed północą dostałam dwa tekstowe pozdrowienia od prawie zupełnie nieznanymi osób, szefa Nokii, uroczego pana Grzegorza Możdżyńskiego, i od państwa Bochenków z Katowic. On jest wybitnym kardiochirurgiem, który niedawno uratował życie dwóm bardzo znaczącym ludziom w moim życiu, Andrzejowi Wajdzie i Ernestowi Bryllowi, ona wspaniałą dziennikarką, kobietą, człowiekiem. Nie zadzwonił, nie odezwał się nikt więcej. Wcześniej, wieczorem, córka i jedna z przyjaciółek. Jeszcze dwa dni temu grałam w Warszawie Marlenę, oklaskiwało mnie wielu ludzi. Przychodzili do garderoby, wzruszeni. Płakałam.

Wstałam. Chodzę po uśpionym domu naszych przyjaciół. Za oknami biały, nieprawdopodobnie piękny pejzaż. Patrzę na sypiący śnieg. Niemcy, pół godziny od granicy Szwajcarii, krok od granicy Francji. Pierwszy dzień roku kończącego dwudziesty wiek. Czego mogę sobie życzyć? – przychodzi mi do głowy pytanie z piosenki Marleny Dietrich, śpiewanej przeze mnie w spektaklu, który grałam niedawno... Zaznać paru chwil słodczy, z tortu szczęścia choćby okrusz zjeść, zaznać paru chwil słodczy i n i e p r z y z w y c z a j a ć s i ę... Tak, moja droga B., nie przyzwyczajając się. Jestem szczęśliwa, jestem dzieckiem szczęścia, ale nie wolno myśleć, że tak będzie zawsze, trzeba się starać, pomagać szczęściu. Nie wierzyć w los, szczęście trzeba sobie wypracować, zasłużyć na nie, stworzyć je. Czego mogę sobie życzyć? Niczego. Żeby nie bolało, jak będę umierać, myślę z goryczą, a poza tym ważni są w tej chwili tylko inni, mam życzenia dotyczące wyłącznie innych, dzieci, świata, rodziny. Ja szczęśliwa już byłam. O cholera! Co za nastrój! Co za dzień! Poza tym co dla mnie dziś znaczy szczęście? Szczęście kiedyś znaczyło sukces, ekspansję, dynamikę, ruch, nowości, zmiany, nawet dramatyczne, i wtedy telefon dzwonił bez przerwy. Teraz szczęście to spokój, poczucie bezpieczeństwa, brak wątpliwości, harmonia, powtarzalność, mądrość i stabilizacja. Telefon milczy. Po co to wszystko piszę? Dlaczego się nad tym zastanawiam? Bo nie zadzwoniłaś. Wiem, składałaś mi życzenia przed wyjazdem do Niemiec, ale to nie to



samo. Nikt nie zadzwonił. A może to moja wina? Moja. Tak, moja. Zastanawiam się nad tym i uświadamiam sobie, że nie można być z każdym, nie można być wszędzie, nie można robić wszystkiego, rozumieć wszystkiego. Coraz częściej życie to świadoma eliminacja i tak jest dobrze! Za chwilę obudzą się moi bliscy. Mąż i dwóch synów, dziesięcio- i ośmioletni, Boże! Ile jeszcze koszul do uprasowania, jajecznic do usmażenia, historii do opowiedzenia, rozmów do odbycia, choinek do ozdobienia. Jeśli zrobię choćby tylko tyle, nie zmarnuję życia. To wystarczy.

Moja droga B., zadzwonię do Ciebie, dopiero jak wrócę, chcę być z nimi sama.

Twoja K.

PS. Przed chwilą zauważyłam, że mój telefon jest wyłączony. Nie pamiętam, czy wyłączyłam i kiedy.

\* \* \*

*Milanówek 28 września 1999*

Droga B.!... Każdy ma problemy! Czy wiesz, ile cierpień, nieszczęść, rozpaczy jest wszędzie dookoła Ciebie? Zastanów się, czy Twoje zwykłe problemy, bo nie są one, przepraszam Cię, specjalnie oryginalne, to kłopoty, które ma każdy, a więc czy to wszystko jest warte aż takiej depresji i poczucia wyjątkowej niesprawiedliwości losu? Czy nie przesadzasz? Spójrz na siebie i na ten świat z lotu ptaka! Do cholery! Pomyśl, przynajmniej trzy czwarte ludzi na tym świecie ma gorzej niż Ty!

Spotkałam dziś kobietę z zapuchniętymi, zaczerwienionymi od płaczu oczyma, sprzedawała mi owoce. Zapytałam, co się stało i czy można jej pomóc, tak to już jest, dopiero bezpośredni kontakt z czymś nieszczęściem człowieka mobilizuje, wiesz, co mi odpowiedziała? Że dziękuje, ale ona po prostu płakała... tak sobie, że lubi płakać i akurat jej się przed chwilą zdarzyło, że nie miała klientów, no to siadła i płakała. Masz pojęcie! Myślałam, że śnię, kiedy mi to wyjaśniała z uśmiechem. Może powiedziała mi o tym, bo jestem osobą znaną, niemniej tak to wytłumaczyła. Płakała z zachwytu nad światem, oczywiście ujęła to trochę prościej. Stałam zdumiona i zachwycona. Że też ja wcześniej na to nie wpadłam! Natychmiast przyszło mi na myśl, że właściwie, jak się nad tym zastanowię, to ja też lubię płakać. Płacz jest rozładowaniem, oczyszczeniem, uspokojeniem. Oczywiście, są płacze z nieszczęścia i rozpaczy, są z samotności i smutku, są takie, które stanowią reakcję na upokorzenie i krzywdę, są płacze z bezsilności i lęku, wiadomo, to banał, ale za każdym razem płacz przynosi ulgę. Słuchaj B., to rewelacja. Płaczmy, B., pozwólmy sobie na płacz! Wiesz, mnie też kilka razy zdarzyło się płakać z zachwytu. Nie dlatego, że ktoś mi opowiedział wzruszającą historię, nie dlatego, że spotkałam się z czymś przejmująco smutnym; wtedy zresztą najczęściej chcemy ruszyć do działania, pomocy, reagować. Wielokrotnie płakałam w kinie czy czytając książkę, wszyscy płakaliśmy, i chwala tym, którzy te książki czy filmy zrobili, ale mnie zdarzyło się zapłakać abstrakcyjnie, filozoficznie, egzystencjalnie. B., płacz! Ale najpierw zachwyć się światem!

KONIEC BEZPŁATNEGO FRAGMENTU

ZAPRASZAMY DO ZAKUPU PEŁNEJ WERSJI